

JAN MALICKI

Studium Europy Wschodniej, Uniwersytet Warszawski

## CO ROBIĆ...? O STOSUNKACH POLSKO-UKRAIŃSKICH NASZYCH CZASÓW\*

### O SPOTKANIACH OSSOLIŃSKICH I OSSOLINEUM

Chciałbym rozpocząć moje wystąpienie od wspomnienia przyczyn, które mnie tutaj do Lwowa sprowadziły; tła i korzeni moich zainteresowań najpierw Lwowem, a potem sprawami polsko-ukraińskimi i ukraińskimi w ogóle. Pragnę też zaznaczyć, że sam byłem zaangażowany wiele lat w organizację *Spotkań Ossolińskich* – nie w sensie dosłownym, bo do tego trzeba być we Lwowie i to było zawsze w rękach tutejszego Pełnomocnika Ossolineum, ale w sensie szukania właściwych gości *Spotkań*. Ta moja rola zaczęła się dokładnie w 2008, kiedy zaproponowałem przyjazd Stanisława Szuszkiewicza z Mińska, aby wygłosił wykład na temat rozwiązania Związku Sowieckiego w Puszczy Białowieskiej, 8 grudnia 1991 roku. Muszę również wspomnieć o nadzwyczajnym znaczeniu, jakie ma dla mnie Ossolineum. Uważam, że jest ono kluczową polską instytucją, strzegącą narodowego dziedzictwa w takim zakresie, w jakim wyznaczył to jego założyciel. Sam od lat współpracuję bardzo blisko z tą instytucją, organizując wiele wspólnych przedsięwzięć, spotkań i konferencji we Wrocławiu. Jestem także formalnie zaangażowany w działalność Zakładu jako członek Rady Naukowej, w której zasiadam już od kilku kadencji. Nie sposób jednak nie podkreślić także mojej bliskiej, wieloletniej znajomości i przyjaźni z dyrektorem Adolfem Juzwenką.

### O ROLI LWOWA DLA HISTORII I KULTURY POLSKIEJ

Koniecznym jest podkreślić wielkie znaczenie Lwowa dla Polski i Polaków. Miasto to odgrywało istotną rolę w naszej historii od wieków – już od czasów królów: Kazimierza Wielkiego, Jadwigi Andegawenskiej i Władysława Jagiełły, Zygmunta

---

\* Prezentowany tekst jest zapisem wykładu wygłoszonego w ramach Spotkań Ossolińskich we Lwowie, 7 marca 2018.

Starego, aż po okres panowania wielce tu znaczącego Jana Kazimierza i równie istotnego Jana Sobieskiego, hetmana i króla.

Ale szczególnie dla nas rolę Lwów odegrał w okresie zaborów, po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nie tylko dlatego, że to właśnie tutaj, pod zaborem austriackim, po okresie początkowych represji powstało Ossolineum – czasy dualizmu monarchii dały również ogromne możliwości rozwoju narodowego i kulturowego. Wymieńmy tylko kilka przykładów: mianowanie polskich namiestników, język polski jako język urzędowy, istnienie polskiej szkoły, polskiego uniwersytetu i politechniki, działalność polskiej prasy, a także rozwój kultury i nauki polskiej. Tego nie było w żadnym innym zaborze. We Lwowie całej tej epoki – od swobód otrzymanych po 1867 roku, aż po rok 1939 – powstały sprzyjające warunki rozwoju kultury polskiej. To tutaj rodziły się największe dzieła literatury, nauki, kultury, największe nazwiska związane są ze Lwowem – wymieńmy choć kilka: Gabriela Zapolska, Maria Konopnicka, Jan Kasprówic, z przedstawicieli młodszych pokoleń choćby Stanisław Lem czy Jan Parandowski; następnie: Wojciech Kętrzyński, Oswald Balzer, Karol Szajnocha, Franciszek Jan Smolka, Henryk Makarewicz; w zakresie nauk technicznych: Kazimierz Bartel i naukowcy z Politechniki Lwowskiej oraz Julian Zachariewicz i cała wielka lwowska szkoła architektury; Artur Grottger, Lena Drexlerówna, Kazimierz Sichulski; następnie wielki uniwersytet (w okresie II Rzeczypospolitej zwany Uniwersytetem Jana Kazimierza), a na nim: Kazimierz Twardowski i lwowska szkoła filozoficzna, Stanisław Witkowski oraz Ryszard Gansiniec, a także wielka lwowska szkoła filologii klasycznej, Stefan Banach i lwowska szkoła matematyczna; dalej Wilhelm Bruchnalski czy Ludwik Finkel i wielka szkoła polonistyki lwowskiej, a na koniec wybitni ludzie Kościoła, jak choćby Józef Bilczewski, arcybiskup rzymsko-katolicki, i Józef Teodorowicz, arcybiskup ormiańsko-katolicki. Wreszcie tylko jako przykłady i symbole – Opera, Kopic Unii Lubelskiej, pomnik Adama Mickiewicza etc.

Należy jeszcze dodać, że to właśnie we Lwowie zostały założone wszystkie najważniejsze polskie towarzystwa naukowe: Polskie Towarzystwo Historyczne (PTH), Polskie Towarzystwo Filologiczne (PTF), Polskie Towarzystwo Filozoficzne (PTFiloz.), Polskie Towarzystwo Ludoznawcze (PTL). A to nie wszystkie. Nie sposób zatem nie stwierdzić, że Lwów doprawdy jest ostoją kultury i nauki polskiej ostatniego dwustulecia. Należy też pamiętać, że obchodzimy właśnie jubileusz 200-lecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Gdy wspomnimy jeszcze Łyczaków, Cmentarz Orłąt i chociażby mord lwowskich profesorów, to w połączeniu ze wszystkimi wyżej podanymi faktami i postaciami otrzymujemy dodatkowo wartości symboliczne i sentymentalne, których nie porzucają ani poszczególne osoby, ani nawet całe narody.

Można by zapytać, dlaczego tyle zdań poświęciłem roli Lwowa w historii, nauce i kulturze polskiej, skoro wykład poświęcony ma być stosunkom polsko-ukraińskim. W tym zdaniu już zawiera się część odpowiedzi na tak zadane pytanie – Lwów przynajmniej od końca XIX do początku XX wieku zaczął odgrywać dla ukraińskich elit w monarchii austriackiej równie ważną rolę, co dla Polaków.

Także i Ukraińcy patrzyli na Lwów jako na swe centrum – również dla ukraińskiego galicyjskiego ruchu naukowego i kulturalnego Lwów był takim właśnie „miastem założycielskim”. Bez tego nie byłyby choćby wojny o Lwów i obrony Lwowa w 1918 roku.

Wymieniwszy tyle znakomitości polskich pochowanych na Łyczakowie, wspomnę także i najważniejszych artystów i uczonych ukraińskich – najpierw tzw. Ruską Trójcę, także Barwinski i twórcy Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, wśród naukowców choćby: Iwan Krypiakewycz i Wołodymyr Hnatiuk, spośród artystów Iwan Trusz i Ołeksza Nowakowski (uczeń Matejki) czy słynna Sołomija Kruszelnicka, wreszcie na koniec postać wręcz symboliczna – Iwan Franko.

My w Polsce o tej roli i znaczeniu Lwowa dla ruchu ukraińskiego wiemy i je rozumiemy. Podobnie rozumieją je duże środowiska polskich specjalistów zagadnień polsko-ukraińskich, także i w Ossolineum.

Ale ja powiedziałem to wszystko i wymieniłem tyle wielkich nazwisk lwowskich twórców tak dla Polaków ważnych (a przecież tę listę można by mnożyć właściwie w setki, nawet tysiące przykładów), aby prosić moich ukraińskich słuchaczy o zrozumienie Polaków. Zrozumienie „o co im z tym Lwowem chodzi...”, o zrozumienie, że kiedy Polak mówi z sercem i wzruszeniem o Lwowie, nie oznacza to żądania zmiany granic, ale świadczy po prostu o tym, iż bez Lwowa nie sposób w ogóle mówić o polskiej historii, o dziejach polskiej nauki oraz kultury.

### „MÓJ LWÓW...”

Chciałbym także wspomnieć kilka osób, które wpłynęły na mój osobisty ogląd Lwowa. Pierwszy raz przyjechałem tu na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, ale wtedy na bardzo krótko. Zauważę dodatkowo, że był to zupełnie inny, jeszcze, można by powiedzieć, „sowiecki Lwów”; dowodem niech będzie, że działała tam wtedy tylko jedna kawiarnia z dobrą kawą. Później, od połowy lat dziewięćdziesiątych bywałem już często, czasami bardzo często. Przyjechałem zatem do Lwowa za późno, żeby bliżej poznać różne postaci Polaków, którzy po wojnie pozostali w tym mieście, a których grupę opisała Elżbieta Smułkowa w swojej książce *Był dom we Lwowie*<sup>1</sup>, np. słynne siostry Irenę i Jadwigę Zappe. Oczywiście, już z przyczyn chronologicznych niemożliwe było spotkanie prof. Mieczysława Gębarowicza, zmarłego w 1984 roku dyrektora Ossolineum z czasów wojny.

Dodam, że to polskie środowisko Lwowa mógł poznać bliżej mój kolega ze studiów, „odnokursnik”, jak się to tutaj mówi, pierwszy Konsul Generalny RP we Lwowie Henryk Litwin. W bardzo bliskich i serdecznych stosunkach byłem także z jednym z jego następców, także kolegą ze studiów, choć już młodszym, Tomaszem Leoniukiem. Wiem, że obu konsulów wielu słuchaczy tego wykładu pamięta, ceni i serdecznie ich pobyt tutaj wspomina. Wymieniam ich tu celowo, ponieważ obaj byli ważnymi punktami i uczestnikami moich lwowskich wypraw.

<sup>1</sup> E. Smułkowa, *Był dom we Lwowie zwany Straszynym Dworem*, Warszawa 2013.

Miałem natomiast okazję poznać całą grupę znakomitych ukraińskich mieszkańców obecnego Lwowa, co bardzo sobie cenię. Najpierw chciałbym wymienić już nieżyjących Romana Łypkę, profesora architektury na Politechnice, oraz Jarosława Łemyka, działacza politycznego i lwowskiego – samorządowego oraz kolekcjonera sztuki huculskiej. Do tej grupy należy także inny wielki kolekcjoner sztuki huculskiej Iwan Hreczko. Z młodszego grona chciałbym wymienić Romana Czmelyka, którego poznałem jako uczestnika I Wschodniej Szkoły Letniej UW w 1992 roku, obecnie znanego i zasłużonego muzealnika, dziś już profesora etnologii. Od lat jest on moim stałym współpracownikiem i przyjacielem, stałym punktem kontaktu we Lwowie. Oczywiście, prócz niego jest we Lwowie duża grupa absolwentów WSL i współpracowników, a także i absolwentów Studiów Wschodnich UW, z którymi wielokrotnie się przez te lata stykałem.

## RODZINA

Nie będę zaprzeczał, że są również pewne kwestie rodzinne, które do Lwowa zawsze mnie kierowały. Mój śp. Ojciec, Franciszek Malicki, bywał przed wojną wielokrotnie we Lwowie; na tyle często, że zatrzymywał się zawsze w tym samym hotelu („U George’a”, jak się prawidłowo winno mówić, o czym mi Ojciec wiele lat temu nie raz jeden przypominał), w dodatku w tym samym pokoju. O tym wszystkim wiem ja, w to też wprowadziłem moją córkę, Wiktorię Malicką, która ku mej wielkiej radości także zajęła się sprawami polsko-ukraińskimi, jako Pełnomocnik – wrocławskiego dziś – Ossolineum w jego dawnej siedzibie we Lwowie. Jest jeszcze jeden ważny rodzinny element historii rodzinnej we Lwowie – grób Jana Malickiego (ur. 1900, zm. 1919). Ale stwierdziwszy to, na tym zakończę wątki osobiste, aby przejść do głównego tematu.

## CO ROBIĆ...? O STOSUNKACH POLSKO-UKRAIŃSKICH NASZYCH CZASÓW

„Co robić?” – to pytanie odwiecznie zadawane przez ludzi zatroskanych bieżącymi sprawami, martwiących się zagrożeniami otaczającego nas świata. *Quo vadis?* (1895–1896) Henryka Sienkiewicza, powieść znana przecież powszechnie, także i Ukraińcom, której tytuł pochodzi od końcowych słów tego wybitnego dzieła: „Quo vadis, Domine?” – „Dokąd idziesz, Panie?”, także podnosi stałe wątpliwości człowieka: „dokąd iść?”, „jak postąpić?”, „jak nie błędzić?”, no i właśnie – „co robić?”. Następnie pada słynna odpowiedź – „Idę do Rzymu”.

Ale przecież w tym wypadku, nad wyraz symbolicznie, nie chodzi tylko o Rzym – nie chodzi o tę konkretną sytuację, ale o zagrożenie (tu – chrześcijan i chrześcijaństwa), o czym genialny pisarz opowiada w swoim arcydziele. W tym dziele chodzi co prawda o opis zagrożenia chrześcijan, ale – jak wspomniałem wyżej – można je odczytywać jako symbol zagrożeń w ogóle (ja wiem, że Ukraińcy nie cierpią H. Sienkiewicza z powodu powieści *Ogniem i mieczem* (1884), ale

nawet ci, którzy go nie lubią, nie w są w stanie odebrać mu wielkości jego pióra i geniuszu pisarskiego).

Oczywiście, kiedy ja daję swojej pracy tytuł *Co robić?*, każdemu na wschód od Polski, kto wychował się na podręcznikach w szkołach sowieckich albo sowieckiego typu, albo chociaż jest w kręgu edukacji rosyjskiej, temu natychmiast przychodzi na myśl znana praca Nikołaja Czernyszewskiego *Что делаем?* (1863). Sam nie wychowałem się w kręgu edukacji rosyjskiej, ale ze względu na typ wykształcenia i zajmowanie się od lat sprawami wschodnimi oczywiście wiem, jaka była rola N. Czernyszewskiego, i wiem, dlaczego napisał to dzieło. Wszak on również wydał ten swój dramatyczny okrzyk *Что делаем?* w sytuacji, którą uznawał za dramatyczną, za stan zagrożenia.

Skoro mówimy o Rosji XIX wieku, to równie dobrze, jak N. Czernyszewskiego, można by przywoływać znakomitego Piotra Czaadajewa i jego *Listy filozoficzne* z 1829 roku. I są tacy, którzy narzekając na obecny stan Rosji, a zwłaszcza na stan wolności człowieka w tym kraju, dziś mówią czasami to samo, i to samo pytanie zadają, co Czernyszewski i Czaadajew prawie 200 lat temu.

Rosja XIX i XX wieku nie jest jednak naszym głównym tematem. Dlaczego zatem ktoś taki jak ja, od lat interesujący się sprawami ukraińskimi, zajmujący się nimi w sensie naukowym, emocjonalnym i ludzkim, pyta dzisiaj: co robić...?

Zaznaczyć tu najpierw należy, że moje dzisiejsze wystąpienie jest wypowiedzią typu eksperckiego, typu naukowego, może społecznego czy nawet osobistego, nie jest natomiast wypowiedzią oficjalną. Jestem co prawda, jak dobrze słuchaczom tego wystąpienia wiadomo, przewodniczącym PUFPP – Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP<sup>2</sup>. Forum jest ciałem państwowym, ale moje wystąpienie nie ma charakteru oficjalnego – nie żeby minister mi tego odmówił, ja świadomie o to nie występowałem, chcąc, aby moje spotkanie z Państwem miało charakter bardziej ludzki, osobisty, a nie oficjalny.

Wróćmy zatem do tego dramatycznego pytania: „co robić?” – pytania, które zatroskani ludzie zadają sobie w różnych epokach nie tylko w sytuacjach trudnych, ale przede wszystkim wtedy, gdy naprawdę nie wiadomo, jakie działania podjąć. Tak i ja dzisiaj pozwoliłem sobie taki tytuł nadać mojemu wystąpieniu. Oczywiście nie jest to pytanie dotyczące spraw ludzkich w ogóle. Jest to pytanie ewidentnie odnoszące się do współczesnych stosunków polsko-ukraińskich. Tego, jak sądzę, domyślił się każdy, kto otrzymał zaproszenie na dzisiejsze 75. *Spotkanie Ossolińskie*. Zaproszenie z nazwiskiem znacznej części gości znanym, ale z tytułem trochę zaskakującym.

Nie zdziwię nikogo z tu obecnych, jeśli powiem, że chyba najważniejszą przyczyną współczesnych problemów polsko-ukraińskich jest historia. Te, powiedzielibym, „rozliczenia z historią” dotyczą zarówno Polaków, jak i Ukraińców, ale – żeby nie zostać posądzonym o to, iż przyjechałem tutaj, żeby Ukraińców pouczyć, jak

<sup>2</sup> Nominację otrzymałem 30 listopada 2016, złożyłem rezygnację z pełnionej funkcji w dniu 31 grudnia 2019.

mają rozliczać się z historią – zaczęć może od strony polskiej – od polskich kłopotów z historią i polskich z nią rozliczeń.

Często spotykam się z pytaniem, dlaczego w ciągu ostatnich lat między Polakami a Ukraińcami tak gwałtownie wybuchły spory na temat historii. Dlaczego – skoro minęło tyle lat, trzy pokolenia wyrosły od drugiej wojny światowej, trzy pokolenia od Wołynia – pojawiają się takie spory? W dodatku wydawało się, że już większość kwestii spornych została rozwiązana.

Oczywiście przyczyn jest wiele, jak zawsze w takich sytuacjach, ja chciałbym wskazać dwie. Pierwsza z nich dotyczy kwestii polsko-ukraińskich, mianowicie: tak naprawdę problemy wspólnej, polsko-ukraińskiej, historii wcale nie było rozliczone ani wyjaśnione. Przez polityków z obu stron sprawa ta była – dla tzw. świętego spokoju, a czasami dla wyższych racji, dla szukania dróg porozumienia narodów, ale i w imię bieżących układów politycznych – po prostu odsuwana na bok, chowana, żeby nie przeszkadzała właśnie tym porozumieniom i politycznym bieżącym układom. A okazuje się, że jest to niemożliwe. Druga przyczyna dotyczy już ściśle polskich rozliczeń z przeszłością drugiej wojny światowej. Należy tu bowiem zaznaczyć, że Polakom w zasadzie udało się rozliczyć tę straszną tragedię.

Jasne są relacje z Rosją, która ustami swego, niestety niedocenianego bardzo w swoim kraju, prezydenta Borysa Jelcyna przyznała się do zbrodni w Katyniu. Borys Jelcyn miał odwagę wziąć ten problem na swoje barki. W Polsce od 50 lat wszyscy uczciwi ludzie wiedzieli, że zbrodni w Katyniu dokonało NKWD, lecz oficjalna propaganda sowiecka w ZSRR i na całym świecie oraz podobnie propaganda komunistyczna w Polsce twierdziły, że oczywiście to nie NKWD było odpowiedzialne za zbrodnię, ale Niemcy. No i wreszcie tę oczywistą prawdę potwierdzono. Co prawda teraz, za Władimira Putina, zdarzają się ciągle w Rosji ludzie, a nawet środowiska, które twierdzą, że to nieprawda, że NKWD nie ma zbrodni katyńskiej na sumieniu i to jest kolejny polski spisek, mający na celu osłabienie Rosji. Uznajmy jednak, że to jest margines. Ta sprawa jest zamknięta.

Podobnie z Niemcami. Mimo że w drugiej wojnie światowej Polska straciła z powodu zbrodni niemieckich prawie 6 milionów obywateli, w tym ok. 3 miliony narodowości żydowskiej, to jednak z Niemcami sprawy są unormowane. Trzeba mocno podkreślić, że państwo niemieckie, naród niemiecki jednoznacznie wzięli na siebie ciężar tych zbrodni i odpowiedzialność za nie. I dzięki temu – mimo tych strasznych zbrodni i tych strasznych ofiar – dzisiaj między Polską a Niemcami, w sensie państwowym, oraz między Niemcami a Polakami, w sensie ludzkim, nie ma ostrych sporów.

Opisałem wyżej dwa przypadki ciężkich zbrodni wobec narodu polskiego. Teraz zajmę się wręcz odmiennymi sytuacjami, kiedy to Polacy mają wobec innych na sumieniu grzechy lub zbrodnie z czasu drugiej wojny światowej.

Najpierw Żydzi. Kilka lat temu wybuchła w Polsce tzw. sprawa Jedwabnego. Jedwabne to mała miejscowość na północnym Mazowszu, gdzie w 1941 roku grupa miejscowych polskich obywateli spaliła w stodole kilkuset innych polskich obywa-

teli narodowości żydowskiej<sup>3</sup>. Takie wypadki miały miejsce także w innych sąsiednich rejonach, ale symbolem wydarzeń stało się Jedwabne i ta nazwa. To było na obszarach, które w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow z 23 sierpnia 1939 zostały włączone do ZSRR, razem z Białymstokiem, aż po rzekę Piśę. Dzisiaj nawet moi studenci, których przecież kształcimy w sprawach wschodnich, nie są w stanie sobie wyobrazić, że granica okupacji sowieckiej była po 17 września 1939 tak blisko Warszawy.

Z kolei 22 czerwca 1941, kiedy dwaj wielcy sojusznicy zaczęli prowadzić ze sobą wojnę, kiedy Adolf Hitler zaatakował Józefa Stalina, ten właśnie obszar szybko został zajęty przez wojska niemieckie. Wiemy już dziś na pewno, że ci polscy obywatele nie działali sami, że byli zachęty, podniety, że było jątżerzenie narodowościowe antyżydowskie ze strony Niemców, że w tle było SS. Ale nie zmienia to faktu, że zbrodni tej dokonali obywatele polscy. W tym wypadku „obywatele polscy narodowości polskiej” na innych obywatelach polskich – „narodowości żydowskiej”, co jeszcze dodaje sprawie dramatyzmu. Rzecz odbiła się w Polsce głośnym echem, częste były spory, protesty, obrażanie się, tzw. obrona godności narodowej itd. Ale fakty mówiły same za siebie. I za tę zbrodnię Polacy musieli wziąć odpowiedzialność. Prezydent Polski zrobił to publicznie na uroczystości w Jedwabnem<sup>4</sup>, dzięki czemu doszło do unormowania stosunków ze środowiskiem żydowskim, zwłaszcza w Ameryce. Obecnie co prawda na nowo wybuchły spory, ale już nie z powodu Jedwabnego, bo tu Polacy się przyznali i wzięli te zbrodnię na siebie – w tej spr-

<sup>3</sup> Pogrom w Jedwabnem – masowe morderstwo dokonane 10 lipca 1941 przez grupę co najmniej 40 Polaków z Jedwabnego na kilkuset Żydach zamieszkujących to miasto i jego okolice w czasie niemieckiej okupacji Polski.

<sup>4</sup> Wystąpienie Aleksandra Kwaśniewskiego z 10 lipca 2001: „...na tej ziemi, podbitej wówczas i okupowanej przez hitlerowskie Niemcy, popełniono zbrodnię na Żydach. To był straszny dzień. Dzień nienawiści i okrucieństwa. Wiemy o tej zbrodni wiele, choć ciągle nie wszystko. Być może nigdy nie poznamy całej prawdy. To nas jednak nie powstrzymało, żeby być tu dzisiaj. Żeby mówić pełnym głosem. Wiemy wystarczająco wiele, abyśmy mogli stanąć w prawdzie – wobec bólu, krzyku i cierpienia tych, których tu zamordowano, przed obecnymi tu dziś rodzinami ofiar, przed osądem własnego sumienia. Była to zbrodnia. Nic jej nie usprawiedliwia. Wśród ofiar, wśród spalonych żywcem były kobiety, były dzieci. Przerażający krzyk ludzi zamkniętych w stodole i palonych ciągle poraża pamięć tych, którzy byli świadkami tej zbrodni. Ofiary były bezsilne i bezbronne. Zbrodniarze mieli poczucie bezkarności, gdyż okupanci zachęcali do takich czynów. Wiemy z całą pewnością, że wśród prześladowców i oprawców byli Polacy. Nie możemy mieć wątpliwości – tu w Jedwabnem obywatele Rzeczypospolitej Polskiej zginęli z rąk innych obywateli Rzeczypospolitej. Ludzie ludziom, sąsiedzi sąsiadom zgotowali ten los. Szanowni Państwo! Wtedy – sześćdziesiąt lat temu – Polskę chciano wymazać z mapy Europy. W Jedwabnem nie było polskich władz. Państwo polskie nie było w stanie obronić swych obywateli przed mordem dokonany z hitlerowskim przyzwoleniem i z hitlerowskiej inspiracji. Ale Rzeczpospolita Polska przecież trwać powinna, w polskich sercach i umysłach. I jej obywatele obowiązywały, powinny obowiązywać, normy państwa cywilizowanego, państwa o wielowiekowych tradycjach tolerancji i zgodnego współżycia różnych nacji i religii. Ci, którzy brali udział w nagonce, bili, zabijali, podkładali ogień, popełnili więc zbrodnię nie tylko wobec swych żydowskich sąsiadów. Są winni również wobec Rzeczypospolitej, wobec jej wielkiej historii i wspaniałych tradycji” [online] <https://www.prezydent.pl/aleksandra-kwasniewskiego/aktualnosci/rok-2001/art,157,469,prezydent-rp-wzial-udzial-w-uroczystosciach-zalobnych-w-jedwabnem.html> [dostęp: 15.08.2020].

wie nie ma dyskusji. Teraz wybuchły w Polsce spory na temat przedwojennego, a częściowo także wojennego i powojennego, antysemityzmu w Polsce. Zakończenie tej dyskusji jeszcze nas czeka. Ale nie ma w Polsce tak niemądrych ludzi, którzy by twierdzili, że w Polsce nie było antysemityzmu! Oraz takich, którzy by twierdzili, że ten antysemityzm Polaków – obywateli polskich – nie uderzył w innych obywateli polskich – Żydów (tutaj trzeba dodać, że podobne spory i dyskusje wewnętrzne oraz zagraniczne dopiero czekają Ukrainę i Ukraińców). Jeśli jednak idzie o Polskę, to generalnie można powiedzieć, iż po Jedwabnem stosunki polsko-żydowskie są jasne: Polacy nie twierdzą, że nie było Jedwabnego, że nie mamy na sumieniu tej zbrodni i Polska nie twierdzi, że nie było w tym kraju antysemityzmu.

Następna sprawa, idąc geograficznie od północy, to rozliczenia z Litwinami.

Oczywiście każdy, kto jest historykiem, wie, że nie mam na myśli stosunków Polski i Litwy i unii polsko-litewskich od XIV wieku aż po unię lubelską w XVI wieku. To były podstawy istnienia wielkiej wówczas i długo potem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wielkiego państwa na wschodzie ówczesnej Europy, które w 1795 roku zostało ostatecznie zniszczone przez rozbiory trzech sąsiednich potęg z Rosją carycy Katarzyny II na czele. Nie mówię o tej dalekiej, pięknej historii, ale oczywiście o stosunkach z nowym państwem litewskim – po jego odrodzeniu po pierwszej wojnie światowej, w 1918 roku. Było to etniczne, nowego typu państwo narodowe, zaś Litwini, o których wspominam, to Litwini myślący w kategoriach właśnie państwa narodowego i etnicznego.

W czasie drugiej wojny światowej państwo to zostało najpierw w pakcie Ribbentrop–Mołotow oddane przez Hitlera do strefy wpływów J. Stalina, a następnie po 22 czerwca 1941 – zajęte przez Niemców. Na tych terenach, które przecież do 17 września 1939 były w granicach przedwojennej Polski, działały Polskie Państwo Podziemne i Armia Krajowa; równocześnie działała tam jednak policja litewska, podległa hitlerowskiemu Niemcom. Z tej przyczyny doszło do pewnego dramatycznego starcia. Tak jak Jedwabne jest symbolem dla sprawy żydowskiej, tak tu mamy nie jedną, a dwie nazwy miejscowości: wieś Dubinki i wieś Glinciszki, o których pewnie mało kto słyszał. Tam tragedia polegała na tym, że policja litewska, współpracująca z Niemcami Hitlera, wymordowała wieś polską, a w reakcji na to – w odwecie – oddziały AK wymordowały sąsiednią wieś, z kolei litewską<sup>5</sup>.

Dziesiątki lat trwały w Polsce dyskusje „czy żołnierze AK są winni czy niewinni?”. Oczywiście jest prawdą, że polski dowódca oddziału AK przekroczył kompetencje, że wyszedł poza dane mu przez dowódcę uprawnienia. Ale po latach tych sporów doszliśmy do przekonania, że „zbrodnia to zbrodnia” i że nie może być ona relatywizowana. Szczególnie, gdy mówimy o zbrodni wojennej. Uderzyliśmy się w piersi w tej sprawie i jasno zostało w Polsce powiedziane, że podziemna AK ma tę zbrodnię na sumieniu.

Tu należy podkreślić rzecz bardzo ważną: w Polsce uznaje się absolutną ciągłość państwa polskiego, czyli II Rzeczypospolitej i Wojska Polskiego w postaci

<sup>5</sup> Mord w Glinciszkach – 20 czerwca 1944; mord w Dubinkach – 23 czerwca 1944.



Państwa Podziemnego i AK, chociaż to państwo zostało wymazane z mapy wskutek kolejnego rozbioru Polski, dokonanego w 1939 roku na mocy paktu A. Hitlera i J. Stalina. Zatem trzeba było ten ciężar wziąć na siebie. Wzięliśmy. Sam w małym stopniu brałem w tym udział, ponieważ wspólnie z obecnym tu dyrektorem A. Juzwenką, jako członkowie jury ważnej w polskim środowisku naukowym Nagrody Przeglądu Wschodniego, głosowaliśmy za nagrodą dla książki młodego badacza, który te dwie zbrodnie opisał. Zbrodnia policji litewskiej nie ulegała wątpliwości, ale i autor, i całe jury uznali, że my nie zajmujemy się zbrodnią, którą popełnili Litwini na Polakach (bo to jest obowiązek Litwinów), ale my mamy obowiązek zająć się zbrodnią dokonaną przez Polaków na Litwinach. Nagroda została przyznana, autor ogromnie uszanowany<sup>6</sup>, a książka ta, dodajmy na koniec, była wydana przez Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, którego sam autor jest naukowym pracownikiem.

Trudne sprawy tego typu mieliśmy również z Białorusinami. Po wojnie, jak wiadomo, do Polski weszły Armia Czerwona i NKWD (i zostały na długo) oraz instalowano komunistyczny, promoskiewski rząd. Tworzyły się oddziały zbrojnego podziemia, było takich organizacji mnóstwo, najważniejszą z nich zaś była organizacja Wolność i Niezawisłość (WiN)<sup>7</sup>. Na Podlasiu – tuż przy jałtańskiej linii, która stała się granicą polsko-sowiecką – po wojnie takich oddziałów było wiele. Równocześnie zbrodniczą działalność prowadziły tam polskie wojska komunistyczne oraz oddziały NKWD. Niestety, zyskały one poparcie niektórych wsi zamieszkałych przez ludność białoruską, prawosławną. To spowodowało akcję odwetową jednego z oddziałów polskich. Porucznik Romuald Rajs, pseudonim Bury, co prawda wykonując rozkaz, wziął na siebie śmierć mieszkańców wsi białoruskiej<sup>8</sup>.

Oczywiście, jak wiele podobnych spraw, przez kilkadziesiąt lat były to kwestie niewyjaśnione i nieomawiane – bolesne dla miejscowej ludności białoruskiego pochodzenia, dla potomków ofiar, ale nieznanne ogółowi społeczeństwa polskiego. Jednak kiedy informacje o tych mordach dotarły do świadomości polskiej, nikt nie miał wątpliwości, że wymordowanie cywilnej wsi mieści się w kategorii zbrodni wojennej. Nawet jeśli mowa o wsi, o której wiadomo, że w znacznej mierze pomagała NKWD przeciw polskiej partyzantce. Dlatego sprawa została potępiona, a prezydent Polski cofnął patronat dla obchodów rocznicy zupełnie innej bitwy por. „Burego”, bitwy z oddziałami NKWD, absolutnie szlachetnej. A tu trzeba dodać, że – jak to często bywa – poza tym wypadkiem zbrodni wojennej por. „Bury”

<sup>6</sup> Zob. P. Rokicki, *Gliniszki i Dubinki. Zbrodnie wojenne na Wileńszczyźnie w połowie 1944 roku i ich konsekwencje we współczesnych relacjach polsko-litewskich*, Warszawa 2015.

<sup>7</sup> Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (używana była również forma „Wolność i Niepodległość” [WiN], właśc. Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”) – polska cywilno-wojskowa organizacja konspiracyjna założona 2 września 1945 w Warszawie. Jej trzon stanowiły pozostałości rozwiązanej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. WiN przejęła jej strukturę organizacyjną, kadry, majątek, a także częściowo oddziały leśne. Dowódcy obszarów DSZ zostali prezesami obszarów WiN.

<sup>8</sup> Była to wieś Puchały Stare.

był bardzo dzielny bojownikiem antykomunistycznym, wielokrotnie odznaczonym za wielką odwagę bojową. Ale uznaliśmy w Polsce (historycy, IPN, prezydent Polski), że zbrodnia na ludności cywilnej jest taką skazą, która niestety likwiduje inne, nawet ważne zasługi.

Posuwając się z północy na południe, dochodzę wreszcie do kwestii ukraińskiej. Także i tu nie było inaczej. Surowe oceny historyczne wśród badaczy polskich przyniosły nie tylko krytyczne oceny różnych zagadnień przedwojennej postawy państwa polskiego wobec mniejszości ukraińskiej. Oczywiście krytyczne były oceny akcji „Wisła” – tu wystarczy przypomnieć specjalną uchwałę Senatu RP z 3 sierpnia 1990 roku.

Ale są również trudne sprawy związane z czasem drugiej wojny światowej i okresem tużpowojennym. Wymienię kilka z tych, które są powszechnie znane, jak Pawłokoma (1–3 marca 1945), Piskorowice (18 kwietnia 1945), Sahryń (10 marca 1944). We wszystkich tych miejscach doszło do zbrodni wojennych na cywilnej ludności ukraińskiej. Odpowiadają za nie oddziały polskiego powojennego antykomunistycznego podziemia. Polacy uderzyli się w piersi, wyznając winę, a w Pawłokomie to wprost Polska jako państwo, w całym swym majestacie, uderzyła się w piersi za sprawą prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który, wraz z prezydentem Ukrainy, uroczyście odsłonił tam na cmentarzu pomnik pamięci ofiar (13 maja 2006 roku).

I z tej właśnie przyczyny, że mówimy tutaj znowu o zbrodni na ludności cywilnej, która jest rzeczą w kulturze wojennej niewybaczalną, dowódcy odpowiedzialni za wyżej wymienione mordy, czyli por. Józef Biss, pseudonim Waław (odpowiedzialny za Pawłokomę), kpt. Józef Zadzierski pseudonim „Wołyniak” (odpowiedzialny za Piskorowice) albo Jachymiak czy Bachaj (odpowiedzialni za Sahryń) – nie są uznawani za bohaterów. W związku z tym Polacy nie uzasadniają tych zbrodni, nie mówią, że był rozgardiasz powojenny (choć to prawda), a w Polsce funkcjonował już komunistyczny rząd, z którym podziemie musiało przede wszystkim walczyć (choć i to prawda). Nie mówimy tak, ponieważ Polacy muszą brać odpowiedzialność za czyny swojego podziemnego wojska, nawet partyzantki, już po rozwiązaniu AK. Chcą wziąć odpowiedzialność i muszą mieć odwagę, aby to zrobić. Chodzi bowiem o odpowiedzialność typu państwowego i narodowego. Chodzi o to, że ci partyzanci i duża część świadomego społeczeństwa polskiego gotowi byli jeszcze wówczas uznawać nie rząd komunistyczny, przyniesiony na bagnietach Armii Czerwonej i NKWD, ale emigracyjny polski rząd w Londynie. Według tego systemu myślenia podobnie Polacy biorą odpowiedzialność za czyny narodu i jego przedstawicieli także i w XIX wieku, kiedy państwa polskiego w ogóle nie było, a wybuchło np. kilka powstań antyrosyjskich.

Oczywiście nie znaczy to, że takie stanowisko wobec zbrodni wojennych dokonanych rękami partyzantów polskich ma dziś każdy polski obywatel, co zresztą byłoby niemożliwe. Nie, tak oczywiście nie jest. Ale jest rzeczą ważną, że takie jest stanowisko elit historycznych, politycznych, oraz, mimo różnych dyskusji, polskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

Powiedziawszy to wszystko o grzechach, jakie polskie podziemie popełniło wobec litewskiej, białoruskiej, a na końcu i ukraińskiej ludności cywilnej, chcę wrócić do pytania, które mnie – i nie tylko mnie – zadają ukraińscy rozmówcy: dlaczego nagle teraz, w latach 2016–2017, doszło do żądań polskich w sprawie ostatecznego wyjaśnienia Wołynia? A mówiąc o Wołyniu, mówimy przecież o sytuacji odwrotnej – o zbrodni oddziałów ukraińskich na polskiej ludności cywilnej w 1943 roku. W ścisłym zaś sensie mówimy o zbrodniach ukraińskich oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii (dalej: UPA) na ludności cywilnej narodowości polskiej, ormiańskiej i żydowskiej na Wołyniu, Podolu, Pokuciu, Lwowszczyźnie. I podkreślimy znowu: mówimy o zbrodni na ludności cywilnej, dokonywanej przez jednych obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej (narodowości ukraińskiej) na innych obywatelach Polski (narodowości polskiej, żydowskiej, ormiańskiej itd.).

W moim przekonaniu do takiego zaostrzenia tej sytuacji doszło w ostatnich latach nie dlatego, że nowy rząd polski<sup>9</sup> jest tak niechętny Ukraińcom. Nie. Ja bym raczej podkreślił dwie inne sprawy. Pierwsza wynika z tego, co już wyżej tak szeroko opowiedziałem o polskich rozliczeniach z historią z drugiej wojny światowej. Po prostu sprawa zbrodni na Wołyniu jest ostatnią nierozwiązaną i nierozstrzygniętą sprawą. A wymierają ostatni świadkowie, ostatnie dzieci, które tę zbrodnię widziały na własne oczy i cudem wprost uratowały życie – czasami ocalone przez innych Polaków, ale nieraz przez swych ukraińskich sąsiadów, którzy zlitowali się nad nimi, choć wtedy im także groziła śmierć. Takich wypadków ratowania życia było niemało.

Przyczyną drugą jest to, że nowy rząd polski postanowił uznać, iż Ukraina jest państwem dojrzałym i powinna odpowiadać za swe czyny i idee. A zatem (relacjonuję to rozumowanie), jeśli Ukraina uczyniła z UPA podstawę mitu założycielskiego nowego państwa, to w takim razie – niechaj Ukraina odpowiada za UPA w całości: za czyny dobre i za czyny złe, za czyny piękne i ważne dla ukraińskiego narodu (jak wielka walka z NKWD po drugiej wojnie światowej) oraz za zbrodnie, jak chociażby mord obywateli Rzeczypospolitej narodowości polskiej, żydowskiej, ormiańskiej itd. (na Wołyniu, Pokuciu, Lwowszczyźnie itp.).

Ja osobiście, jako miłośnik przedwojennej idei prometejskiej, marzyłbym jeszcze, aby Ukraina i Ukraińcy pomyśleli o tym, dlaczego trzech bojowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów otrzymało rozkaz zabicia Tadeusza Hołówki, jednego z twórców idei prometejskiej, człowieka nieskazitelnego, który był wielkim zwolennikiem porozumienia z Ukraińcami. Miał wielkie zasługi dla Ukraińców, był przyjacielem Atamana Petlury. Przyjaźnił się z polityczną petlurowską emigracją ukraińską w Polsce i bardzo jej pomagał. Był chyba w najwyższych kręgach politycznych II Rzeczypospolitej największym zwolennikiem szukania drogi do politycznego porozumienia z mniejszością ukraińską. I to jego właśnie zabito w Truskawcu 29 sierpnia 1931 roku. Czy nie po to przypadkiem, aby poli-

<sup>9</sup> Mowa o rządzie polskim, kierowanym przez Prawo i Sprawiedliwość, utworzonym po wyborach parlamentarnych z jesieni 2015 roku.

tyczne porozumienie pomiędzy Polakami a Ukraińcami okazało się niemożliwe? Może o tym władze współczesnej Ukrainy – oraz ci wszyscy Ukraińcy, którzy mówią jedynie o zasługach UPA – powinny pomyśleć. W każdym razie, po głębokim przemyśleniu tej sprawy, jestem przekonany, iż obecnie sytuacja jest już tak zaogniona, że trzeba powiedzieć jasno: strona ukraińska musi zdawać sobie sprawę, że bez rozwiązania kwestii wołyńskiej nie uda się dojść do porozumienia ze stroną polską.

Ale muszę też szczerze powiedzieć, że kiedy widzę liczne ataki na nas ze strony do niedawna bliskich naszych przyjaciół, kiedy widzę postawę rządu ukraińskiego, który korzysta z trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się rząd polski wobec Izraela (po oczywiście fatalnej i szkodliwej nowelizacji ustawy o IPN z 26 stycznia 2018<sup>10</sup>), kiedy widzę, jak rząd ukraiński przyłącza się do tych, którzy atakują Polskę, to myślę, że należy zadać sobie jeszcze dwa inne pytania, związane ze sprawą Wołynia: Czy Ukraina ma interesy strategiczne na zachodzie, których częścią jest Polska? Czy Polska jest nieodzownie potrzebna do osiągnięcia tych interesów strategicznych?

Trzeba spróbować odpowiedzieć sobie na te pytania. Jeśli na pierwsze – o interesy strategiczne na zachodzie – padnie odpowiedź twierdząca, to znaczy, że Polska jest ich częścią. Jeśli i na drugie padnie taka odpowiedź, to nasi ukraińscy partnerzy mają odpowiedź w sprawie Wołynia: ta sprawa musi być wyjaśniona.

Ale gdyby padły odpowiedzi przeczące, czyli że ważnych interesów Ukraina z Polską nie ma i że Polska nie jest potrzebna do ich realizacji, to wtedy naprawdę nie ma powodu spierać się o Wołyń, o wielkość zbrodni, o liczbę ofiar, ponieważ Polska jest Ukrainie niepotrzebna.

Równocześnie, gdybym ja miał odpowiadać na tak samo postawione pytania od strony polskiej, to nie mam wątpliwości, że Ukraina jest ważna w strategicznych interesach Polski i że sojusz z Ukrainą jest potrzebny. Przede wszystkim dlatego, że Polska ma na wschodzie ważne interesy, zaś kraje leżące między Polską a Moskwą są dla Polski niezwykle istotne i są jej sojusznikami, już choćby z samego rozumowania geopolitycznego. I Ukraina w takim obiektywnym sensie jest sojusznikiem Polski. Z tej samej przyczyny, w obiektywnym sensie na tzw. kursie kolizyjnym z Polską jest zupełnie inny kraj na Wschodzie, a nie Ukraina. I wystarczy podstawowa znajomość historii, podstawowa znajomość geografii politycznej i naprawdę podstawowa znajomość rudymetów geopolityki, aby to wiedzieć.

Mówiłem na początku, jak wiele Lwów znaczy dziś w historii i kulturze polskiej i co Lwów znaczył w ogóle dla Polaków. Ksawery Pruszyński, znany publicysta, napisał zaraz po wojnie: „zabrali nam Lwów i Wilno, gdzie byliśmy przez ostatnie 600 lat, a dali Wrocław i Szczecin, gdzie byliśmy 600 lat temu”. To prawda, jego błyskotliwe stwierdzenie oddaje dramat tamtych czasów i ludzi, którym przyszło porzucać własne korzenie, przенosić się i zapuszczać je na nowo. Oczywiście mu-

<sup>10</sup> Ustawa z dnia 26 stycznia 2018 roku o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ustawy o grobach i cmentarzach wojennych, ustawy o muzeach oraz ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kary.

simy pamiętać, że w wyniku decyzji podjętych w Jałcie, podobnie wykorzeniono Niemców wysiedlonych ze Śląska czy Ukraińców z Chełmszczyzny. A jedni i drudzy, jak Polacy we Lwowie, bardzo często od wielu, wielu pokoleń mieszkali w tym samym miejscu. Dla nich to była taka sama „mała ojczyzna”, jak Lwów dla wyrzucanych stamtąd Polaków.

Początkowo propaganda komunistyczna w Polsce próbowała wmawiać tym lwowiakom, którzy trafili do Wrocławia, że kamienie „mówią po piastowsku”. Wiktoria Malicka jest autorką książki dotyczącej propagandy na temat Wrocławia w Polskiej Kronice Filmowej<sup>11</sup>, a dyrektor A. Juzwenko sam to osobiście mógł widzieć i słyszeć we Wrocławiu przez kilkadziesiąt powojennych lat. Ale później przysłała „Solidarność”, potem suwerenność i wolność, potem wreszcie demokratyczne państwo polskie.

I jak wygląda dzisiaj Wrocław? Wcale nie chodzi mi o to, że wygląda pięknie w sensie kolorów, usług, infrastruktury itd. To wie każdy z Was, kto tam był. Chcę powiedzieć zupełnie coś innego. Wrocław jako miasto, Wrocław jako ludzie – jego mieszkańcy już nie wypierają się tego, że Polska była w tym mieście 600 lat temu! A potem przez kilkadziesiąt lat Polski tam nie było! Wrocław nie twierdzi, że Niemców nie było w tym mieście! Dzisiaj demokratyczny Wrocław mówi jasno i prosto: byliśmy tu 600 lat temu, potem byli Czesi, Prusacy, Niemcy. Wróciliśmy po 600 latach, ale trafiliśmy tu po tym, jak nas wypędzono i przesiedlono. Wystarczy, żeby mieszkaniec Lwowa poszedł do Muzeum Historycznego we Wrocławiu i zobaczył, z jaką kulturą, wyczuciem i uszanowaniem dla przeszłości, dla poprzedników i dla innych w ogóle, przedstawia się tam historię miasta. Z jakim uszanowaniem pokazuje się niemiecką przeszłość Wrocławia, z jakim uznaniem pokazuje się tam niemieckie osiągnięcia w jego budowie. I w tym właśnie symbolicznym Wrocławiu, gdy przysłała wolność po komunizmie, jego mieszkańcy nie twierdzą, że Wrocław był wiecznie polski.

Niechaj to będzie wskazówką dla miasta Lwowa, bo Lwów powinien się na losach i postawie Wrocławia uczyć.

Chciałbym teraz wrócić do dawniejszej historii, ale na wschodnich obszarach. Już wspominałem wyżej o dawnej Rzeczypospolitej. Dla mnie właśnie to państwo jest wzorem wielkości i, wbrew pozorom, trwałości państwa. Owa dawna Rzeczpospolita – formalnie zwana Rzeczpospolitą Obojga Narodów, była faktycznie państwem wielu narodów. Niestety, to polsko-litewskie państwo, tak pięknie rozwijające się po unii lubelskiej 1569 roku, wymagało uzupełnienia, poprawy, nawet naprawy. Poprawą tą miało być utworzenie członu trzeciego – księstwa ruskiego dla Kozaków. Niestety, unia hadziacka z 1658 roku, która przewidywała stworzenie takiego księstwa, została w wyniku sporów i walk wewnątrzkozackich (oczywiście przy wielkim poparciu Moskwy) obalona. Wracając zaś do unii lubelskiej, zauważmy, że była ona dla Kozaczyzny – zatem dla dzisiejszej Ukrainy i Ukraińców, jeśli

<sup>11</sup> W. Malicka, *Wrocław w Polskiej Kronice Filmowej: nowe miasto i nowi mieszkańcy w propagandzie państwowej, 1945–1970*, Kraków 2012.

przyjmujemy ciągłość tradycji narodowych od Kozaków – pierwszym wielkim projektem westernizacji, skierowania na Zachód. Odłączenie ziem obecnej Ukrainy od Wielkiego Księstwa Litewskiego i przyłączenie do Korony Polskiej było skierowaniem Ukrainy ku Zachodowi, ku Europie. Dodajmy także przy okazji, że w 2019 roku przypadała równa 450. rocznica unii lubelskiej. Osobiście nie mam wątpliwości, właśnie z powodu unii lubelskiej, że Zygmunt August, ostatni z jagiellońskiej dynastii, był wielkim królem, choć nie odnosił wielkich wojennych zwycięstw, jak jego następcą Stefan Batory.

Wspomniano wyżej o upadku projektu unii hadziackiej z 1658 (która była w istocie następstwem i kontynuacją wcześniejszej tzw. ugody zborowskiej z 1649). Do upadku unii hadziackiej doszło w wyniku kłótni w łonie elity kozackiej, ale oczywiście też i w wyniku wpływu finansowego i wojskowego Moskwy. Dziesięć lat później długotrwała wojna Rzeczypospolitej z Moskwą zakończyła się. Rozejm andruszowski w 1667 (a potem tzw. wieczny pokój) jest symbolem wielkich strat terytorialnych, a jednocześnie też przerwania aż na 250 lat samodzielnej aktywnej polityki polskiej na Wschodzie.

Tymczasem elity kozackie kontynuowały kurs promoskiewski, rozpoczęły ugodą perejaślowską w 1654, z wiarą, że prawa i wolności, których im odmówiła Rzeczpospolita, zapewni im Moskwa. Wiemy dobrze, że po kolejnych ograniczeniach, po Iwanie Mazepie, decyzją carycy Katarzyny z 1775 nastąpiła likwidacja odrębności wojska zaporoskiego i likwidacja Siczy. I tak skończyła się „wojna domowa Kozaków z Lachami” rozpoczęta w 1648 powstaniem Chmielnickiego, a zakończona III rozbiorem Polski w 1795 roku.

Wspomniałem wyżej, że rozejm andruszowski przerwał na 250 lat aktywną politykę Polski na Wschodzie. Jej powrót po latach przyniósł m.in. sojusz, teraz już polsko-ukraiński, a nie polsko-kozacki, bo te 250 lat przyniosły ostateczne uformowanie się narodu ukraińskiego. Sojusz Piłsudski–Petlura, bo o nim mowa, wiązał się ze wspólną walką Polaków i Ukraińców z bolszewikami. Niestety Ukraińcy nie zdołali obronić swojego niepodległego państwa, a sam S. Petlura, będąc już na emigracji, zginął w zamachu z ręki prawdopodobnego agenta OGPU<sup>12</sup>.

W teźże dawnej Rzeczypospolitej, o której tyle było tu mowy, pełno było narodów, kultur, języków i religii. Ale była wolność (oczywiście w rozumieniu nowożytnym – czyli w granicach tzw. *narodu politycznego*), która pozwalała ludziom kultywować to, co jest im najbliższe, a równocześnie każdy z nich uznawał państwo i jego interesy jako całość. Ale w końcu XVIII wieku Polska upadła w wyniku rozbiorów, stąd też niemożliwe było kontynuowanie tej pokojowej koegzystencji kultur i narodów w ramach jednego organizmu państwowego.

Wiek XIX przyniósł rozwój idei i państw narodowych. I to – w moim przekonaniu – był początek wielkich problemów. Przyszły czas, kiedy każdy obcy stawał się wrogiem. Było to coraz bardziej widoczne za sprawą różnych dramatycznych

---

<sup>12</sup> Объединённое Государственное Политическое Управление (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny) – policja polityczna w ZSRS (1921–1934).

wydarzeń, jak Wołyń 1943 roku i jak wiele innych w trakcie drugiej wojny światowej; jak konflikt w Jugosławii lat dziewięćdziesiątych – tak naprawdę konsekwencje rozwoju idei narodowych w XIX wieku widzimy aż do dzisiaj. W obecnych czasach, a faktycznie w ostatnich dziesięcioleciach, niestety mylone są trzy pojęcia: patriotyzm, nacjonalizm i szowinizm. Omawiając to w pewnym skrócie i uproszczeniu, powiedziałbym tak: patriotyzm jest ideą piękną, oznacza, że swój naród i swoją ojczyznę kochasz najbardziej; nacjonalizm (w pewnym uproszczeniu) oznacza, że nie tylko swój kraj i swój naród kochasz najbardziej, ale inne narody uważasz za gorsze od twojego; szowinizm (znowu w pewnym skrócie) oznacza, że nie tylko kochasz swój naród, że nie tylko inne uważasz za gorsze, ale jeszcze te inne powinny być niszczone, jeśli przeszkadzają twemu narodowi.

A jeśli tak jest, jak to – podkreślam – w pewnym skrócie myślowym opisałem, to czyż człowiek mądry może uwierzyć, że w szowinizmie czy nawet nacjonalizmie może być coś naprawdę dobrego? Zwłaszcza z punktu widzenia humanizmu, filozofii, kultury chrześcijańskiej czy tradycji europejskich? Co bowiem może być dobrego w poniżaniu, gnębieniu czy mordowaniu innych, nawet jeśli to ma wywyżżyć mój naród?

Pięknie odniósł się do tej sprawy wielki religijny przewodnik Ukrainy, kard. Lubomyr Huzar, kiedy przemawiał do wielkiego papieża, z kolei wielkiego Syna Polaków, Jana Pawła II, tutaj – we Lwowie – podczas mszy w czerwcu 2001 roku:

Może się to wydać dziwne, niezrozumiałe i niewłaściwe, że w tej właśnie chwili, gdy Ukraiński Kościół greckokatolicki zaznaje tak wielkiej chwały, uznajemy także, iż w ubiegłowiecznej historii naszego Kościoła były też chwile mroczne i duchowo tragiczne. Stało się tak, że niektórzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego wyrządzali zło – niestety świadomie i dobrowolnie – swoim bliźnim z własnego narodu i z innych narodów. W twojej obecności, Ojciec Święty, i w imieniu Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, pragnę za nich wszystkich prosić o przebaczenie Boga, Stwórcę i Ojca nas wszystkich, oraz tych, których my, synowie i córki tego Kościoła, w jakikolwiek sposób skrzywdziliśmy. Aby nie ciążyła na nas straszliwa przeszłość i nie zatruwała naszego życia, chętnie przebaczymy tym, którzy w jakikolwiek sposób skrzywdzili nas. Jesteśmy przekonani, że w duchu wzajemnego przebaczenia możemy spokojnie przystąpić do wspólnego z Tobą sprawowania tej Eucharystii, ze świadomością, że w ten sposób wступujemy ze szczerą i mocną nadzieją w nowe i lepsze stulecie<sup>13</sup>.

Nacjonalizm i szowinizm prowadzą do sytuacji i zachowań, które w normalnych czasach są niezrozumiałe. Nie będę mówił wcale o zbrodni na Wołyniu w 1943 roku. Powiem o rzeczy innej, z czasów spokojniejszych. Oto w okresie władzy Zachodnio-ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) doszło do tego, że władze wojskowe ZURL w Złoczowie skazały na śmierć w trybie doraźnym (czyli sąd wojskowy, 15 minut itd.) 22 osoby. Wyroki wykonano błyskawicznie, skazanych pochowano pod murem zamku. Skład osobowy i socjalny ofiar wyroku był zadziwiający: jacyś gimnazjaliści, jacyś robotnicy, jacyś kolejarze i tylko jedna znana osoba – Ludwik Wolski, młody poe-

<sup>13</sup> Przemówienie kardynała Lubomyra Huzara do Ojca Świętego Jana Pawła II przed mszą świętą we Lwowie, w czasie pielgrzymki Papieża na Ukrainę (23–27.06.2001), Lwów, 27 czerwca 2001 roku [online] [https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/inni/huzar\\_27062001.html](https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/inni/huzar_27062001.html) [dostęp: 20.09.2020].

ta, notabene syn wybitnej Maryli Wolskiej<sup>14</sup>. Kiedy potem, już po powrocie władzy polskiej do Złoczowa, powołano specjalną komisję, żeby ustalić, jaka była przyczyna tego wyroku, to choć komisja była złożona z różnych kompetentnych osób, w dodatku różnych narodowości, nie potrafiła tego rozstrzygnąć – właśnie dlatego, że między skazanymi nie było związku, nie brali udziału w polityce, co by przynajmniej jakoś tłumaczyło sprawę. Jedynym wyjątkiem był tu może młody poeta, który pisał polskie wiersze patriotyczne, ale tylko on jeden spełniałby ewentualnie wymóg „polityczności sprawy”. Powiedzmy przeto za Markiem Tulliuszem Cyncerem: *historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis*<sup>15</sup>. Inaczej wytłumaczyć nie sposób.

Na koniec czas wrócić znowu do głównego wątku i pytania z tytułu mojego wystąpienia: „Co robić...?”. Końcowy fragment mojej wypowiedzi podzielę na dwie części. Część pierwsza to zakres spraw urzędowych. Ujmę tę kwestię, dla jasności i konieczniej zwięzłości, w punktach. Mianowicie:

1. Trzeba oczyścić sprawę zbrodni na Wołyniu, tego już się nie da w stosunkach ukraińsko-polskich ominąć.

2. Konieczne jest odblokowanie ekshumacji zarówno po ukraińskiej, jak i po polskiej stronie.

3. Nie jest polską sprawą wpływanie na to, jakich partnerzy ukraińscy wybierają sobie patronów ulic, placów, itd. To nie nasza sprawa. Ale jeśli strona ukraińska chciałaby widzieć w Polsce swego sojusznika, no to trzeba chociaż w takim wypadku zastanowić się, jak druga strona to odczuje. Tylko tyle.

4. Punkt poprzedni wiąże się również z ukraińskim mitem założycielskim współczesnego państwa ukraińskiego. Jeśli UPA staje się podstawą mitu założycielskiego państwa, to z jednej strony – nie nasza sprawa, bo to jest inny naród, inne państwo. Ale to niestety Ukraina i Ukraińcy biorą na swoje barki zarówno blaski, jak i cienie UPA. I tu nie można powiedzieć, że w czasie drugiej wojny światowej państwa ukraińskiego nie było, więc „my nie możemy odpowiadać za działalność UPA...”. Dawałem przykład, że Polacy biją się w piersi za Pawłokomę, za Sahryń, choć państwo było już pod komunistycznym, narzuconym przez Moskwę rządem, a nawet bierzemy odpowiedzialność za XIX wiek, chociaż państwa polskiego w ścisłym sensie prawnym w ogóle nie było.

5. Mówiąc o różnych przewinach dotyczących Wołynia, niestety, trzeba to jasno i szczerze powiedzieć: niedopuszczalna jest żadna relatywizacja, żadne odwoływanie się do hasel podobnych do tego, że może i już od XVI wieku „Lachy gnębiły kozaków” itd.

A druga część zakończenia mej wypowiedzi, to my. Tak – my. My i nasi koledzy możemy bardzo wiele zrobić dla wielkiej sprawy współpracy polsko-ukraińskiej,

<sup>14</sup> Maryla Wolska (ur. 1873 we Lwowie, zm. 1930 we Lwowie) – polska poetka okresu Młodej Polski. Tworzyła pod pseudonimem Iwo Płomieńczyk.

<sup>15</sup> „Historia jest świadkiem czasów, światłem prawdy, życiem pamięci, nauczycielką życia, posłanniczką dawnych czasów” (Cyceron, *Pisma krasomówcze i polityczne Marka Tulliusza Cyncerona*, tłum. E. Rykaczewski, Poznań 1873, s. 85).



zwłaszcza dla rzeczy konkretnych, a pozornie mało ważnych. Być może to jest najważniejsze, co miałem do powiedzenia dzisiaj.

W tym miejscu również proponuję kilka punktów działania:

1. Należy utrzymać współpracę uczelni wyższych, ponieważ najważniejsze jest kształcenie młodych elit.

2. Koniecznie należy rozwijać współpracę samorządów (te konkretne kontakty, spotkania ludzi zajmujących się pracą w terenie są niejednokrotnie ważniejsze niż spotkania państwowe).

3. Powinniśmy strzec jak oka w głowie współpracy gospodarczej. Ale na szczęście zdaje się, że niezależnie od kłopotów państwowych, współpraca gospodarcza rozwija się dobrze.

4. W moim przekonaniu wobec tych różnych kłopotów, jakie mamy, potrzebne jest tworzenie zabezpieczeń formalno-prawnych współpracy polsko-ukraińskiej, tam gdzie ona się toczy w tej chwili. Gdzie tylko można, należy ustalać umowy prawne, podnosić ich rangę, aby można było się jej trzymać i mieć formalne podstawy do działania.

Jeśli chodzi o podejmowane przeze mnie osobiście działania, to są one następujące:

1. Z obecnym tutaj Rektorem Uniwersytetu Wschodnioeuropejskiego w Łucku tworzymy umowę o stałej, dorocznej konferencji imienia Henryka Józewskiego i Wasyla Mudrego, poświęconej koncepcjom współpracy polsko-ukraińskiej.

2. Zawiązanie porozumienia w sprawie wspólnego sprzątnięcia cmentarzy polsko-ukraińskich, zwłaszcza wojennych, przez studentów polskich i ukraińskich.

3. Z rektorem Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku mamy kilka projektów, w tym zwłaszcza formalne powołanie Międzynarodowej Stacji Naukowej „Obserwatorium” (i kilka innych, o których teraz jeszcze nie czas mówić).

Na koniec powiedzmy, że niezależnie od wszelkich problemów historycznych pojawiają się także i kwestie pozytywne. Gdy parę dni temu Gazprom zablokował dostawę gazu na Ukrainę<sup>16</sup>, natychmiast doszło do zawarcia umowy z Polską w sprawie sąsiedzkiej dostawy gazu. A może zatem nie wszystko stracone także i w sensie bliskiej polsko-ukraińskiej współpracy międzypaństwowej? Tym pozytywnym akcentem, napełniony wielką nadzieją, kończę ten referat.

---

<sup>16</sup> 2 marca 2018 Naftogaz Ukrainy i PGNiG (Polska) podpisały umowę na zakup gazu, dzień po tym, jak PJSC Gazprom odmówił dostawy gazu na Ukrainę. Powodem decyzji rosyjskiego monopolu gazowego o natychmiastowym rozwiązaniu wszystkich umów z Ukrainą była publikacja ostatecznego wyroku Sztokholmskiego Sądu Arbitrażowego, który 28 lutego 2018 uwzględnił roszczenie Naftogaz Ukrainy o odszkodowanie za dostawę gazu do Rosji. Trybunał arbitrażowy przyznał Naftogazowi 4,63 mld USD. [online] <http://naftogaz.com/www/3/nakweb.nsf/0/08FB749287A9D63EC2258244004FCE25> [dostęp: 20.09.2020].

WHAT TO DO...?  
POLISH-UKRAINIAN RELATIONS OF OUR TIMES

SUMMARY

In the presented article, the author discusses the current situation in Polish-Ukrainian relations and its historical and political reasons. He draws attention, above all, to the geopolitical conditions which still had their roots in the times of the Polish-Lithuanian Commonwealth, as well as to the complicated past, resulting from the independence aspirations of both nations. A significant part of the considerations is also devoted to answering the question of how to improve current relations between Poland and Ukraine at a time when it seems increasingly urgent to account for the crimes committed during the Second World War and to pursue a sincere and mutually understood historical policy.

KEYWORDS: geopolitics, Poland, Ukraine, Volhynia, Lviv, international cooperation



1. 75. Spotkanie Ossolińskie, Lwów, LNNBU, 7 marca 2018. Od lewej: Jan Malicki, Wasyl Fersztej, Adolf Juzwenko (fot. Konstanty Czawaga).